Nr. 197. We Lwowie — Środa dnia 15. Sierpnia 1894. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam (Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19. **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M; Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.: **w Warszawie**: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Polnische Propagande.

Lwów d. 14. sierpnia

Pod tym zjadliwym tytułem podaje jedno z wielkich pism berlińkich artykuł, którego wstępu dosłownie niepodobna przetłumaczyć; czytamy w nim mianowicie: *„In Lemberg oder wie die strammen Polen sagen, in Lwow, findet in diesem Sommer eine galizische Landesaustellung statt"*. W ustępie tym już szydzącym, że Polacy nie zowią Lwowa Lembergiem, przebija się duch całego artykułu i gniew teutoński, że pomimo 90 lat rządów autokratycznie niemieckich „Galicya nie została zgermanizowaną, że w ogóle jeszcze żyją Polacy.

Zdaje się, że każdy czytelnik łatwo domyślił się, iż artykuł wspomniany pojawił się w organie „freisinnigów", tj. liberałów Rzeszy niemieckiej. Nowoczesny liberalizm bowiem, a zwłaszcza niemiecki, przesiąknięty na wskróś neożydowizmem, odznacza się niepohamowaną żądzą despotyzmu, byle sprawowanie tego despotyzmu spoczywało w ręku liberałów, byle oni, a nie kto inny jeszcze, robił geszefta na despotyzmie. Żądza zaś ta despotyczna wzmaga się ze stopniami liberalizmu. Socyalna bowiem demokracya nie poczytuje nikogo za człowieka, mającego jakieś prawa, oprócz robotników, i to tych, którzy na oślep idą za głosem hersztów. Na najwyższym stopniu liberalizmu ogłasza anarchizm jedynie prawo dynamitu i sztyletu. W istocie jednak i liberalizm Niemców z Rzeszy nie czego innego pragnie, ale tylko — jak powiedzieliśmy — dla siebie.

I o cóż chodzi *Berliner Tageblattowi* specyalnie w tym artykule? Przeraża go, albo udaje że go przeraża myśl, że nietylko Wielkopolanie, ale także Szlązacy pruscy mogą przybyć na wystawę lwowską, którą kieruje „die polnische Schlachta", a ta „szlachta wyzyskuje sposobność, jaką jej nastręcza rozluzowana niestety prawno-polityczna spójnia państwa austryackiego (!) aby pod pokrywką galicyjskiej wystawy krajowej podsycać polskie dążenia narodowe".

Czemuż berliński organ liberalny tak miota się na tę szlachtę, na te dążenia narodowe polskie, skoro sam dalej stanowczo twierdzi, że pieśń „Jeszsze Polska nie zginęła" jest mrzonką, że jeśli możliwym był rozbiór Polski, to nigdy, ale to nigdy państwo polskie nie będzie odbudowane? Chyba *Berl. Tageblatt* sam w to nie wierzy, co tak stanowczo twierdzi.

Wszakżeż za Napoleona I. i Rzesza niemiecka była rozebrana, tylko że między rozbiorem Polski a rozbiorem Niemiec zachodzi różnica. Sto lat z górą mija od rozbioru państwa polskiego, a nie zdołano Polaków wynarodowić — podczas gdy kilka lat rządów francuskich wystarczyło do sfrancuzienia Niemiec zachodnich, i w takiej np. Kolonii — jak to stwierdziły sameż pisma niemieckie — dopiero po Sedanie zaprzestano używać języka francuskiego jako powszechnego, towarzyskiego. Setek lat głuchych na polu narodowościowym było natomiast potrzeba, aby część ludu polskiego na Szląsku zgermanizować, dzisiaj atoli lud ten się ocknął, duch narodowy plemienny nagle olbrzymieje w jego piersiach — i oto co w szaloną pasyę wprowadza berliński organ liberalny.

Na to nie ma jednak rady — i niechaj to sobie wyperswadują podszyci neożydowizmem liberały niemieccy. Przed r. 1848 napisał sławny włoski mąż stanu, że od czasów chrześcijaństwa nie upadnie już żaden naród, który sam upaść nie chce. Narodowi irlandzkiemu odebrano nawet język własny, a jednakowoż naród ten żyje i coraz nowe zdobywa sobie prawa. Dzisiaj wobec niezmiernego rozwoju komunikacyj i techniki w ogóle, powiedziałby ów Włoch, że żaden naród nie utracił na zawsze pewności, że stanie jako naród własnowolny, jeśli sam się nie zrzekł prawa do wolności. A tego prawa żaden się naród nie zrzecze, bo to przecie najsilniejsza żywotność jego dźwignia. Wszak zmartwychwstała Bułgarya!

O powstaniach zbrojnych nikt dzisiaj nie myśli wobec nowoczesnej techniki, która takiej broni militaryzmowi dostarcza — lecz prócz prochu i kuli jest jeszcze broń inna, nieskończenie dzielniejsza, a tej nietylko taki *Berl. Tageblatt*, ale nawet Pobiedonoscew nie pokona.

Szyderstwa względem Polaków w Galicyi formalnie sączy berliński organ liberalny. Pyta on: czego to „Prusacy polscy" szukać mają we Lwowie? Wszak statystyka wykazuje, że w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich daleko mniej jest analfabetów niż w Galicyi. „Przedstawiciele galicyjskich rządów autonomicznych winni sobie przecie powiedzieć, że Galicya na czele polskiej cywilizacyi, tj. na czele analfabetów polskich kroczy". I ten ustęp wybitnemi czcionkami drukuje! A wszakżeż winien sobie przecież powiedzieć *Berliner Tageblatt* — bo to Niemcy urzędowo przyznają — że pruska organizacya szkolna jest żywcem wziętą z organizacyi opracowanej przez słynną polską komisyę edukacyjną. I jeżeli pod Sadową i Sedanem „der preissische Schulmeister" zwyciężył, to w gruncie rzeczy zwyciężył tam chyba geniusz polski przez komisyę edukacyjną. I czyliż w ogóle jedyną cywilizacyi miarą jest sztuka czytania i pisania? Wszakżeż w Berlinie analfabetów wcale nie ma — a jednak właśnie *Berl. Tageblatt* niezbyt dawno, bo kilka tygodni temu w niebogłosy lamentował, że w Berlinie i jego okolicy wytworzył się stan piąty — stan zbrodniarzy. Wszakżeż to *Berl. Tageblatt* niedawno wołał, że anarchiści są barankami w porównaniu z tym „piątym stanem berlińskim". *Warum in die Ferne schweifen?... Sieh', das — Gute liegt so nah'!*"

O czyż to tak dawno, jak owe „autonomiczne rządy galicyjskie" objęły sprawę oświaty w swoje ręce, i to w ręce nawpół związane? Galicya nie posiada węgla i żelaza, nie posiada flot kupieckich, jest przeto uboga w fundusze, a jednak tyle dokazała w krótkim czasie ta nie samoistna, uboga na polu szkolnictwa ludowego kraina nasza.

Do *Halb-Asien* iść — pisze *Berl. Tageblatt* — aby tam robić studya na polu przemysłowem lub technicznem, na to się chyba w Europie zachodniej nikt nie odważy, ale pod względem psychologii ludowej nie jednego tam nauczyć się może. Tak np. opłaciłoby się przekonać dokładnie na miejscu o stosunku Rusinów do Polaków, tudzież o stosunek Rusinów i Polaków do żydów". Ależ bliżej przecie *Berl. Tageblattowi* do Poznańskiego, do Prus Zachodnich, na górny Szląsk, do Szlezwiku i Holsztynu! Gdybyż Polacy tamtejsi i Duńczycy mieli setną część tych swobód, jakie w Galicyi mają Rusini, a które sobie i im wywalczyli Polacy! A co do żydów — czyż mamy Ahlwardtów, Stöckerów, Liebermannów von Sonnenberg?...

Naturalnie też liberalny organ staje się najpospolitszym denuncyatorem. Denuncyuje Polaków wobec rządu pruskiego w najhaniebniejszy sposób i tak rzecz swoją kończy: „Upomnieliśmy was, pruscy Polacy, upomnieliśmy ciebie rządzie pruski — strzeżcie się więc!" A więc wy, Polacy pruscy nie jedźcie na wystawę lwowską! — a ty, rządzie pruski cofnij te ulgi, jakie im „tak szczodrze" nadajesz!

Tak więc zbrodnią stanu jest, jeżeli Polak pruski udaje się w odwidziny do swojej braci galicyjskiej!.. A czyż Polacy czynią zbrodnię stanu tym Niemcom z Rzeszy, którzy do Wiednia lub Berna, a tym Niemcom austryackim, którzy do Berlina, Lipska, albo jak teraz do Halli i Monachium spieszą na wspólne niemieckie obchody narodowe, muzyczne, gimnastyczne, uniwersyteckie, alpejskie, i wspólne *Die Wacht am Rhein, Deutchland über Alles* itp. pieśni śpiewają?

Ale cóż pomódz mogą u polakożerców argumenty?...

Narodni Listy i wystawa.

Lwów d. 14. sierpnia.

Główny organ czeskich moskalofilów *Narodni Listy* braci Gregrów, rozpoczął zawziętą kampanię przeciwko wytawie, a w naturalnem następstwie także i przeiwko Polakom w ogólności. W jednym tylko numerze z 12. bm. aż w trzech miejscach piszą *Narodni Listy* o wystawie krajowej we Lwowie — a w każdym z tych artykułów inaczej, lecz we wszystkich z jednaką napadają na nią złośliwą nieżyczliwością.

Jako próbka „braterskich uczuć" *Narodnich Listów* dla nas i dla naszej wystawy może służyć np. następujący ustęp który przytaczamy tu w dosłownym przekładzie: „O jakżeż smutno teraz na lwowskiej wystawie! — pisze w *Narodnich Listach* jakiś nasz przyjaciel z nad Wełtawy, osiadły pod Lwowem. — Wystawcy opuszczają ją jeden po drugim i jeden przedmiot po drugim znika — w rękach żydowskich! Już nawet trawników nie ma komu skrapiać, wszystko wyschło, zmarniało, wszystko pogrążone w zaniedbaniu. A przy tem epidemia, która szerzy się gwałtownie, ogarnęła już i Lwów. I nie ma czemu dziwić się, kto zna tutejsze zwyczaje i stosunki, i to niechlujstwo, które trudno opisać. Nic tu nie poradzą wszelakie zarządzenia zdrowotne, gdyż nikt się ich nie trzyma".

W drugim znów artykuliku stwierdzają *Narodni Listy* świadcząc się wychodzącem w Lublanie również panslawistycznie usposobionem czasopismem p. t. *Slovenski Narod*, że Polacy nigdzie w Słowiańszczyźnie nie posiadają sympatyi „skoro popierają największych wrogów Słowian, Niemców i Madyarów".

W trzecim nareszcie artykule dają *Narodni Listy* szyderczą odprawę *Kurycrowi Lwowskiemu*, który próbował umizgać się w imieniu polskich radykałów czerwonych do młodoczechów, jako do stronnictwa „ludowego". Z drwinami wskazują mu *Narodni Listy* wszechwładzę zacofańców konserwatywnych w Galicyi — że w obec tego nie warto nawet mówić z polską demokracyą bezsilną.

Moskalofile wszelakiego autoramentu — i nasi domowi, i innych narodowości słowiańskich, z młodoczechami na czele, wpadają w gorączkę przeciwko Polakom głównie z powodu uprzejmego przyjęcia węgierskich ministrów na wystawie naszej. Zestawiają wizytę węgierskich polityków z dawniejszemi odwiedzinami przedlitawskich sprzymierzeńców naszych, zamilczając uporczywie, że byli pomiędzy nimi także Rieger i Tonner (podobno nie Niemcy!) Wołają też na wszelkie tony: — Patrzcie, jak Polacy gościnni są dla Niemców i Magyarów — *ergo*, są oni zdrajcami Słowiańszczyzny.

Jakto! — więc ci panowie żądają, ażebyśmy li dla wątpliwej wartości przyjemności utrzymania ich w dobrym humorze, byli niegrzecznymi dla poważnych i wpływowych osób, które raczą zwidzać naszą wystawę?

Jeżeli młodoczesi obawiają się, ażeby nie wymarli tu między nami na cholerę, gdyby wybrali się do Lwowa na zwidzenie wystawy — ha, to trudna rada: my gwałtem nie chcemy ich narażać na to niebezpieczeństwo — ani ich, ani ich przyjaciół południowo- i północno, wschodnio- i zachodnio-słowiańskich. Może tam zresztą żydzi już niezadługo rozszarpią naszą wystawę, może ona zmarnieje w opuszczeniu i zaniedbaniu, a na opustoszałem wzgórzu Stryjskiem może rozmnożą się niezadługo zające, ku uciesze lwowskich myśliwców niedzielnych — więc po cóż tu trudzić się owym panom tak bystro przewidującym do Lwowa!

Nie chcielibyśmy bynajmniej narażać ich na podobne zawody..

Piszą *Narodni Listy*, że p. dyrektor Marchwicki miał się wyrazić, że wolałby się rozchorować, niż witać młodoczechów na wystawie. Ile tam prawdy w tem doniesieniu, nie wiemy; musimy odpowiedzialność za prawdę tego wyrażenia, włożonego w usta dra Marchwickiego pozostawić *Narodnim Listom*. O ile znamy dr. Marchwickiego, i cały zresztą zarząd wystawy, każdy porządny człowiek, który jest gościem wystawy, może tu spodziewać się uprzejmego przyjęcia. Ale jeżeli znów dr. Marchwicki miałby istotnie rozchorować się, gdyby musiał witać pp. Gregrów, Vaszatych i t. p. „braci słowiańskich" to już może lepiej będzie, gdy ci panowie raczą nie uszczęśliwiać nas swojemi odwiedzinami bo na wystawie jest nam p Marchwicki bardzo potrzebny...

Co do owego braku sympatyj u Słowian, o którym piszą *Narodni Listy*, musimy oświadczyć, że o ile wysoko cenimy życzliwość każdego, kto ku nam zbliża się przyjaźnie, to nie lekceważymy także żadnego przeciwnika, nawet takiego, który nam na pozór ani pomódz ani poszkodzić wiele nie może. Wiemy jednak bardzo dobrze, kto nam pomiędzy szczepami słowiańskiemi jest przychylnym, a kto ku nam sympatyi nie ma. Oto wszędzie, gdzie pomiędzy Słowianami znajdują się moskalofile i socyaliści, tam polityka polska nie może spodziewać się sympatyi. Liczymy się z tym faktem — ale z dotychczasowej drogi prawa, porządku i łączności z czynnikami, które nam gwarantują samodzielny rozwój cywilizacyjny w duchu narodowym, nie zejdziemy. Pod tym względem skruchy wobec rekryminacyj *Narodnich Listów* i *Slovenskiego Naroda* nie obiecujemy.

Koszta pokoju zbrojnego.

Lwów d. 13. sierpnia.

Ponieważ na przyszłej sesyi delegacyjnej hr. Kalnoky znowu wystąpi z podwyższeniem wydatków wojskowych, zebrał pewien statystyk wydatki na armię lądową, ponoszone przez państwa europejskie w latach 1891, 1892 i 1893, i obliczył, że na zachowanie pokoju łożyły one w przecięciu rocznie w walucie austryackiej:

	ml. zł.
Rosya	595·2
Niemcy	455·7
Francya	452·6
Anglia	409·2
Austro-Węgry	193·4
Włochy	180·6
Hiszpania	80·6
Turcya	62·0
Holandya	37.8
Szwecya i Norwegia	25·5
Belgia	23·6
Portugalia	22·25
Rumunia	19·8
Szwajcarya	19·8
Dania	13·0
Bułgarya	12·4
Grecya	11·2
Serbia	6·2

Rozłożywszy te sumy na każdą głowę w państwie wedle ostatnich konskrypcyj ludności, otrzymamy w zł. wal. austr.

	zł.
Serbia	2·85
Turcya	3·00
Szwecya i Norwegia	3·66
Bułgarya	3·67
Belgia	3·70
Rumunia	3·83
Austro-Węgry	4·43
Portugalia	4·56
Hiszpania	4·60
Rosya	4·98
Grecya	5·—
Dania	5·97
Włochy	6·07
Szwajcarya	6·56
Holandya	7·47
Niemcy	9·10
Anglia	10·47
Francya	11·80

Obliczenia te nie obejmują marynarki wojennej. Na oko cyfry te wypadają dość pomyślnie dla Austro-Węgier. Jednakowoż przedstawią się one bardzo uciążliwemi, jeżeli zważymy, że ta sama ilość pieniędzy daleko więcej znaczy w Austro-Węgrzech niż n. p. w Anglii, i dlatego kontrybuentowi austro-węgierskiemu trudniej o koronę, niż angielskiemu o szeling.

Ze zdrojowisk.

Żegestów 13. sierpnia.

Spokój i cisza taka w tem ustroniu, że zapomnąć można o wyczerpującej nerwy wrzawie miasta, a natura tu taka wspaniała, bogata, rozkoszna, że zapomina się o zmęczeniu, myśl uspokaja się i płynie lekko, swobodnie, jakby życie nie miało żadnych smutków. I chęć do tego życia wzrasta: porywa ono, porywa w góry wyżej i wyżej, gdzie wolność i swoboda, gdzie pierś lekko oddycha, skąd wzrok obejmuje milowe kręgi.

A krajobrazy tu prześliczne. Samo zdrojowisko Żegestów, to uroczy zakątek — parów między dwoma górami od dołu do szczytów zarzuconemi masą gęstej nieprzejrzanej zieleni, środkiem wiecznie szemrzący strumień, wzdłuż którego piękne i wygodne wille. U wstępu do tego parowu szumiący Poprad i droga żelazna nad nim. Oba stoki gór przerzynają liczne i dobrze utrzymane drogi i leśne dróżyny do przechadzek.

Okolice Żegestowa pełne są cudnych wspaniałych widoków. Każdego dnia w inną stronę można urządzać wycieczki, a wszędzie natrafia się na malownicze krajobrazy, zachwycające zakamieniałego nawet mieszczucha. Przepyszne są takie wycieczki przez las „do krzyża", na łopatę galicyjską" lub łodziami po Popradzie, albo też dalej za Poprad na ziemię węgierską do Sulima i Lubowni. Z Węgrami stykamy się tu bardzo często, lecz nikt nie myśli o zawieraniu z nimi sojuszu przeciwko wszystkim Słowianom, jak tego pragnie pewne pismo lwowskie. Jesteśmy dobrymi sąsiadami i kochamy się, co nie przeszkadza strzedz swoich praw wobec siebie i bronić swoich interesów. Węgrzy strzegą się dobrze i teraz znowu w Orlo zaprowadzili dokładną desinfekcyę wszystkich podróżnych przybywających z Galicyi, byśmy im tam cholery nie przewieźli.

W Żegiestowie bawi w tej chwili około 300 osób. Znaczna ich część przybyła tylko dla wypoczynku i cały też czas poświęca głównie wycieczkom — które z powodu mnóstwa miejsc spacerowych są swobodne i niekrępujące — i orzeźwiającym kąpielom w Popradzie. Tych zaś, którzy się leczą, spotykać można częściej około zdroju i łazienek. Lekarze utrzymują, że szczaw żegiestowski wyżej stoi co do swej siły leczniczej od szczawu krynickiego, ale to już jest rzeczą lekarzy i chorych, ja mógłbym tylko stwierdzić, że pobyt tu o wiele jest przyjemniejszym, aniżeli w Krynicy. Tu jest spokój i swoboda, prawdziwy wypoczynek, jakiego nie znaleźć w żadnem innem uzdrojowisku.

Z drugiej strony ci, którzy lubią to-

27

Konarszczyk.

Pamiętniki zesłania na Sybir Justyniana Rucińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce przenieśliśmy się z ciasnej oficynki do obszerniejszego lokalu w murowanym domu Nasonowa. Z początku szło nam niepomyślnie. Szczupłe fundusze, pozostałe z wydatków podróży, wyczerpały się prędko na zaprowadzenie koniecznych sprzętów pokojowych i gospodarskich. Fundusze z domu na które liczyć mieliśmy prawo, dla rozmaitych powodów nie nadchodziły w porę. Przyszedł więc niedostatek. Aby uniknąć długów, ograniczyliśmy wydatki do ostatnich granic. Piliśmy herbatę bez cukru, na obiad jedliśmy jedną zupę z mięsem. Wyćwiczonym w cierpieniach stan taki nie wydawał się zbyt dotkliwym. Znosiła go żona moja spokojnie, a ja tembardziej. Nie dość na tem. Nadeszła chwila daleko groźniejsza, o której dotąd wspomnieć nie mogę bez przerażenia.

W miesiąc po przybyciu mojej żony, w końcu października wyszliśmy na spacer. Dzień był mroźny, ale jasny i pogodny. Jakim sposobem żona przeziębiła się, Bóg jeden wie o tem, bo ubrana była ciepło. Zaraz uczuła się niedobrze, a wkrótce rozwinęła się silna nerwowa gorączka. W nędznem powiatowem syberyjskiem miasteczku był jeden tylko doktor, zajęty li obowiązkami służby. Nie było apteki, bo w składzie lekarstw przy miejskim szpitalu prócz ziół zwyczajnych nic więcej nie było. Strwożony, bez ratunku, wezwałem tego jedynego doktora. Nazywał się Łuka Warnawicz Durygin. Wzywać Karola Judynowicza, ani mi do głowy nie przyszło, bo wówczas nie przekonałem się jeszcze o jego rzeczywistych zdolnościach. Ale na szczęście wezwał go sam Durygin, nie ufając własnym siłom. Bo był to człowiek poczciwy i sumienny, o czem dowodnie przekonałem się później.

Zaczęła się czarna, długa epoka ratowania chorej. Obaj, Durygin i Karol, przychodzili kilka razy codzień, wspólbadali stan cierpiącej i razem odchodzili. Potem zwykle Durygin przywoził lekarstwo, z przepisem jak je ordynować.

Po całych nocach czuwałem nad chorą, leżącą bez pamięci. W końcu wybiłem się z sił zupełnie. Straciłem pamięć i wiedzieć nie mogłem, czy dałem i kiedy dałem lekarstwo. Wtedy dopomógł mi Oboleński, po kolei ze mną przesiadując noce.

Tak upłynęły trzy tygodnie, w ciągu których życie żony mojej wisiało na włosku. Lekarze odchodzili w milczeniu, ja pytać nie śmiałem. Wreszcie po trzech tygodniach stał się przełom szczęśliwy. Wyszedłszy od chorej, lekarze zwrócili się do mnie, mówiąc:

— Uspokój się pan teraz, żona pańska wyzdrowieje.

Była to pierwsza chwila nadziei. Jakoż wkrótce chora oprzytomniała. Powoli, bardzo powoli wracały siły i apetyt, wreszcie przyszła do zdrowia.

Tu miałem oryginalno-zabawne przejście z Duryginem. Kiedy żona moja była już niewątpliwie zdrowszą, uradowany i wdzięczny, grosz wszystek prawie jaki wówczas miałem, mianowicie 40 rubli, zawinąłem w papier i pojechałem do Durygina. Podziękowałem mu rzewnie za trudy i starania około chorej, poprosiłem, aby jeszcze nas odwidzał póki żona moja nie podniesie się z łóżka i wręczyłem mu papierek, który on, nie rozwijając, schował do kieszeni. W kilka godzin zjawia się Durygin. A był to człeczek małego wzrostu, żwawych ruchów, jakto mówią, czupurny. Cicho wszedł do pokoju mej żony, znalazł ją w pożądanym stanie, a potem do mnie:

— Co to pan zrobiłeś? — i sięgnął do kieszeni.

Struchlałem na razie, myśląc, że niekontent ze zbyt małej ofiarowanej mu kwoty. Ale on rozwinął papierek, dwie czerwone asygnatki oddzielił i położył na stole, dwie drugie wsadził napowrót w kieszenie, mówiąc:

— To pańskie, a to moje. Lekarstwa nic mnie nie kosztowały, a za moją fatygę 20 rubli dosyć.

Nie mogłem go uprosić. aby przyjął wszystko, dowodząc mu szczerze, że gdybym był możniejszym, ozłociłbym go niezawodnie. Zaciął się i więcej wziąć nie chciał. Wyjątkowy to był doktor-urzędnik, bo bezinteresowny zupełnie, co było tem dziwniejszem, że był rodem popowicz. Lubiłem go i szacowałem, a do końca zachowałem z nim dobre stosunki. Słyszałem że umarł w Tobolsku.

Po wyzdrowieniu mej żony, los, jakby zmęczony długiem prześladowaniem, zaczął nam bardziej sprzyjać. Zaczęliśmy żyć skromnie, ale nieźle i coraz lepiej. Zrazu chwiały się finanze nasze, częstokroć grosza nie było w kieszeni. Potem z pomocą oszczędności i małych zarobków na miejscu odkrytych, wyszliśmy z niedostatku. Niezwykła taniość życia, nadchodzące od czasu do czasu niewielkie zasiłki z kraju sprawiły, że zawsze potem kręcił się grosz jakiś zbywający od codziennych potrzeb. Przytem, za łaską Bożą, otoczyła nas ogólna życzliwość wszystkich mieszkańców, urzędników, mieszczan i włościan z siół okolicznych. Życzliwości tej niejednokrotne i dotykalne otrzymywaliśmy dowody. Otoczenie takie łagodziło tęsknotę. Poddaliśmy się spokojnie woli opatrzności — zaglądaliśmy w przyszłość bez zbytecznej nadziei, ale też i bez zupełnego zwątpienia.

W końcu sierpnia 1843 roku, Bóg zesłał nam pociechę, stanowiącą epokę w wygnańczem życiu. Cioteczna siostra moja, Antonitta Roszkowska, jadąc do męża aż do Irkucka, zboczyła z drogi, dla obaczenia się z nami. Zjawiła się najniespodzianiej i była też zjawiskiem jakby cudownem. Jechała w towarzystwie Wojciechowej Umińskiej, dążącej także do wygnanego męża. Biedna Antolka (tak ją nazywam jako cioteczno rodzoną) walczyła długo, nim się zdecydowała wyjechać i opuścić, może na zawsze, jedyną czteroletnią córeczkę, Wandzię. Ówczesne prawa wzbraniały rodzicom zabierać na Syberyę małoletnie dzieci. Wreszcie zostawiła Wandzię pod opiekę rodzonej babki a swojej matki. Po jej śmierci opatrzność przyszła z pomocą, dając Wandzi sumienną opekunkę, w osobie pani Daryuszowej Poniatowskiej, Iwanowskiej z domu. Szanowna ta osoba, młoda wówczas jeszcze, bezdzietna a majętna, wzięła Wandzię do siebie, obiecawszy matce, że się jej dzieckiem jakby własnem zaopiekuje. I dotrzymała obietnicy. W domu tej pani, w Pielawie na Ukrainie, Wandzia wyrosła, wychowała się i staranną dostała edukacyę. Po powrocie rodziców wyszła za mąż za Aleksandra Szumowskiego, profesora w kijowskiem gimnazyum, zacnego i oświeconego człowieka. Otoczeni liczną dziatwą, mieszkają obecnie w Warszawie. Otóż jechała Antolka do męża, pełna bolesnego żalu i tęsknoty po jedynem dziecięciu Obudzała współczucie tem większe, że była piękną bardzo. Poświęcenie się wynagrodzonem zostało. Szczęśliwie połączyła się z mężem; była na wygnaniu otoczona ogólnym szacunkiem; na Syberyi w Irkucku, urodziła dwoje dzieci syna Stasia i córkę Julkę. Staś, dziś już Stanisław Roszkowski, jest człowiekiem dobrze oświeconym i umiejętnie pracującym. Julka wyrosła na przystojną panienkę, poczciwie i starannie wychowaną Tydzień tylko wypoczęły u nas kochane wędrowniczki. Nie mogliśmy zatrzymywać dłużej, bo zbliżała się jesień, a przestrzeń do przebycia zostawała ogromna, 3500 werst z górą. Odprawadzaliśmy Antolkę werst 90, do tak zwanej Turyńskiej Słobody, wielkiej włości na granicy turyńskiego powiatu leżącej. Tam jeszcze spędziliśmy razem całą dobę i pożegnaliśmy zacne kobiety, błogosławiąc dalekiej i trudnej podróży. W tymże 1843 roku mieliśmy drugiego, równie prawie miłego i niezwykłego gościa, panią Walerową Rzążewską Przewłocką z domu. Rodzice jej mieszkali w powiecie łuckim we wsi Wojutynie. Pani Walerowej nie wielka już przestrzeń zostawała. Mąż jej już wtedy mieszkał w Petropawłosku, w południowej stronie tobolskiej gubernii. Przeniesiony był z Irkucka na prośby siostry Józefy, która, jak wspomniałem wyżej, była zesłaną do Berezowa i tam wyszła za mąż za powiatowego doktora Wakulińskiego. Pani Rzążewska jechała w towarzystwie panny Katarzyny Niepokojczyckiej, dążącej do Irkucka do narzeczonego swego, Władysława Rabcewicza. Rozłączyły się na pograniczu Syberyi. Panna Katarzyna pojechała wprost dalszym syberyjskim traktem; pani Rzążewska przez Irbit, zboczyła do nas do Turyńska. Wypoczęła także dni dziesięć. Wyprawiłem ją dalej wygodnemi saniami, które mi odstąpił kupiec Malcow. Wspomnienia te tkwią w pamięci i widnieją na horyzoncie wygnańczej przeszłości, jak gwiazdy wśród ciemnej nocy, jak drogoskazy na tęsknym rozległym stepie, od których znużony wędrowiec dalszy rachunek pochodu swego zaczyna.

W końcu 1843 roku, wszyscy prawie koledzy uwolnieni zostali z ciężkich robót. Rozkolonizowano ich po różnych włościach irkuckiej gubernii. Niektórym szczególnie żonatym, pozwolono mieszkać w Irkucku.*) Fortunat Grabowski, z którym łączyła mnie ścisła przyjaźń prawie od dzieciństwa, wyjednał sobie pozwolenie przeniesienia się do Turyńska dla połączenia z krewnym. Była to jedyna racya, którą rząd czasem uwzględniał. Z przybyciem Fortunata zmniejszyła się samotność nasza. Najął mieszkanie u tejże Anny Iwanówny, gdzie z początku czas jakiś kwaterowałem, a stołował się u nas. Niedługo potem zjawił się jeszcze jeden kolega wygnania, dawny znajomy i współpowietnik Jan Wereszczyński.

warzystwo i zebrania, także uskarżać się nie mogą. Około południa werandę kurhauzu ożywia zawsze wesoły gwar, a z sali koncertowej dolatuje muzyka i śpiewy amatorskie. Ploteczkę niejedną także tu usłyszeć można, nic to zresztą dziwnego, wszak tu bawią przeważnie kobiety, a między niemi spore grono Krakowianek. Poza tem są wszystkie inne przyjemności, jakich dostarcza każde miejsce kąpielowe: muzyka, czytelnia, reuniony.

Nie brak nawet i żydów. Jest ich wprawdzie mało i zajmują dla siebie osobny dom i osobną restauracyę, ale zawsze uczuwać się dają, gdyż muszą oni wszędzie wnieść swoją cyniczną czelność i swój brud. Opowiadano mi, że w Krynicy liście drzew schną od oddechów dziatwy Izraela, przebywającej tam w tym roku w mnogiej ilości. Wierzyć nie chciałem, aż spostrzegłem, jak tu w Żegestowie usychają dwa modrzewie około żydowskiego zajazdu. Żal mi tych biednych modrzewi i choćby tylko dla nich radbym odesłać stąd wszystkich żydów do Krynicy w nadziei, że w nowej erze, zainicyowanej przez prez. Korytowskiego „wprowadzania do ces. król. władz skarbowych tonu przyzwoitego“ i ces. król. Krynica nauczać będzie „tonu przyzwoitego“ naszych najserdeczniejszych.

Żegiestów stale się podnosi od kilku lat, a mianowicie od czasu objęcia go w zarząd przez obecnego właściciela p. Krynickiego. Na każdem miejscu widać ład i porządek, wszędzie znać rękę skrzętnego gospodarza. Do żadnych zażaleń, nawet teraz, gdy z powodu licznego zjazdu trudno o mieszkania, nikt powodów nie ma, a zresztą p. Krynicki przy każdej sposobności z całą uprzejmością każdemu w każdej sprawie z radą i pomocą przychodzi. W zarządzie pomaga p. Krynickiemu p. Chaberski z całą gorliwością. Jeżeli Żegiestów i dalej tak rozwijać się będzie, a zarząd jego nie zmieni się, za lat parę stać się może jednem z najprzyjemniejszych zdrojowisk dla swego ładu i porządku, nie mówiąc już o sile leczniczej szczawiu, kąpieli Popradowych i wspaniałego położenia klimatycznego. Klimat żegiestowski także zasługuje na osobną wzmiankę; jest łagodny i nigdy nie ma w nim gwałtownych i wielkich zmian w temperaturze.

I tak wypoczywa się tu doskonale i z pełnem zadowoleniem. Do podniesienia tego zadowolenia przyczynia się wiele dobra restauracya.

Są tu dwie restauracye Orłowskiego i Jagodzińskiego, rywalizujące ze sobą z pożytkiem dla publiczności. Pierwsza jest może lepszą, ale obie są czyste, zdrowe i tanie. Taniość należy także do zalet Żegiestowa. Pobyt tu jest tani, nawet bardzo tani, i w ogóle jak nie ma tu żadnego przymusu, tak nie ma i żadnego wyzysku.

Z listy gości bawiących w Żegestowie przesyłam wyciąg osób przybyłych ze Lwowa: p. J. Kułaczkowska z p. Łopuszańską, p. Henryka Prohaskowa z córkami, p. L. Leżańska, ks. prałat Pietruszewicz, p. Dydyńska, radca F. Hofmokl z żoną i synem Władysławem, p. D. Klimowicz z p. Kotowską, p. T. Barączowa, p. Szomek prof. gimn. z siostrą, pp. Dziedziccy, p. Dziama prof. gimn. z żoną, p. K. Fritz i inni. Z Królestwa Polskiego jest tu bardzo wiele osób. *y.*

Copoty d. 10 sierpnia.

Zdziwisz się szanowny redaktorze, że z nad Bałtyku otrzymujesz korespondencyę. Czynię to dlatego, aby z Waszą *Gazetą*, tak mi wielce sympatyczną, zachować czucie.

Copoty, przezwane od Niemców Zoppot, leżą na zachód od ujścia Wisły, gdzie łańcuchy gór uralsko-bałtyckich stykają się bezpośrednio z morzem i tworzą liczne zatoki. Jest to urocza miejscowość kąpielowa pod 54° płn. szerok. a 36° wsch. dług., w której corocznie około sześć tysięcy ludzi, przeważnie z Kongresówki, szuka wytchnienia i zdrowia, a szczególniej wzmocnienia nerwów.

Copoty zwią tutaj także „Sobotami“, a to dlatego, że Gdańszczanie dawniej co sobotę tutaj udawali się na wypoczynek, a może i dlatego, że Polacy-Kaszuby palili w tej zatoce t. zw. „sobótki“.

Ludność w całej okolicy jest przeważnie polska, a dyecezya Pelplińska, dawniej Chełmińska zwana, ma na 80 kleryków obecnie 64 Polaków. Cała okolica ta od najdawniejszych czasów należała do narodu słowiańskiego i nie zdołają Niemcy odnaleźć tu dla siebie swoich autochtonów. Copoty od najdawniejszych czasów należały jako wieś rybacka do klasztoru Cystersów, zbudowanego w sąsiedniej wsi „Oliwą“ zwanej przez Sobiesława I., lennika Bolesława Kędzierzawego.

O owym Sobiesławie podanie niesie, iż polując w borach pomiędzy Gdańskiem a Copotami, w okolicy dzisiejszej Oliwy, 4 km. od Gdańska oddalonej, zobaczył olbrzymiego dzika, który się na niego rzucił. Sobiesław bronił się przed dzikim oszczepem, ale koń jego potknął się i runął z jeźdzcem na ziemię. Oszczep się strzaskał i koniec jego utkwił w biodrze Sobiesława. W tej krytycznej chwili stanął przed nim pustelnik, podniósł go z ziemi i do chaty swej ukrytej wśród drzew zaniósł. Wyciągnąwszy koniec oszczepu z rany, opatrzył takową, poczem Sobiesław usnął. We śnie miał widzenie, że się znajduje w ogrodzie niebiańskim, pełnym róż i lilij i widzi anioła, od którego bił blask niebieski. Na głowie anioła jaśniała korona z białych lilij, a w prawicy trzymał gałązkę oliwną i tak się do Sobiesława odezwał: „W imię Boga prawdziwego wzywam cię Sobiesławie, abyś porzucił błędy pogańskie i lekkie życie, a nawrócił się do wiary Syna Bożego, która tobie i rodzinie da szczęście“. Sobiesław przebudziwszy się ujrzał pustelnika z krzyżem w ręku, który go namawiał do przyjęcia wiary Chrystusowej. Sobiesław usłuchał, przyjął chrzest św. i wybudował klasztor, do którego sprowadził zakonników Cystersów i nazwał go „Oliwą“, dając mu siedm wsi.

Od onego czasu dzieliły Copoty wszystkie losy klasztoru oliwskiego i były z nim narażone na częste napady okrutnych Prusaków, z którymi i Polska od Bolesława Kędzierzawego począwszy ciągle wojowała. W r. 1219 klasztor oliwski został spalony i zrabowany przez Prusaków, a mieszczanie gdańscy zostali na górze Igiełły (Hagelsberg dziś zwanej) pomordowani. Obraz te strasznej sceny wisi w kościele oliwskim w prezbyteryum pod portretami dobrodziejów kościoła.

Z pomocą Swantopełka odbudowano klasztor, który w kilka lat później ponownie Prusacy spalili.

Zatoka cotopska była często widownią walk między Gdańszczanami a rozbójnikami morskimi. W r. 1623 Gustaw Adolf stanął w zatoce copockiej i zażądał od Gdańska, w którym się znajdował Zygmunt III., aby zachowało neutralność. W r. 1626 zrabowali Szwedzi Copotę, a gdy nadeszła pomoc polska, admirał Szternszyld widząc, że się Polakom nie oprze, wysadził okręt swój z całą załogą w powietrze. Obraz przedstawiający tę chwilę, znajduje się w prześlicznym ratuszu gdańskim.

Stanisław Leszczyński obrany królem, uciekł z Warszawy wraz z prymasem Potockim przed Rosyanami do Copotów. Gdy się i tutaj zbliżyła armia rosyjska pod wodzą jenerała Lacy, przeniósł się król Stanisław do Gdańska. Rosyanie wzięli tu górę Jagiełły szturmem, przyczem padło ich 4000. Dzisiaj jeszcze u stóp tej góry jest t. zw. „rosyjska mogiła“, w której poległych Rosyan pochowali. Z Gdańska umknął Stanisław za chłopa przebrany na łódce rybackiej do Francyi. Wtenczas poddał się Gdańsk Augustowi III. i zbudował mu w gmachu giełdowym dzisiejszym pomnik. W tym czasie oddział saskiego wojska spalił do szczętu Copotę. Opat Cystersów zbudował w Copotach sześć chat rybackich. W r. 1740 bili się w tej zatoce Szwedzi i Rosyanie, zaś w r. 1758 byli tu Kałmucy i Kozacy, a w r. 1760 ustąpili Prusacy Copotę Rosyanom.

Wojewoda hr. Przebędowski zakupił Copotę i Kolebki, przez Niemców Koliebchen dziś zwane i zbudował piękny dom mieszkalny; po nim hr Sierakowski wybudował tu najpiękniejszy dom i założył park, który dzisiaj do najpiękniejszych należy, a dwór zwie się obecnie „dworem Francyusza“. Hrabina Przebędowska słynęła w Copotach ze swej dobroczynności. Później wszystkie domy polskie przeszły na własność naszych nieprzejednanych Prusaków i jeden tylko zostaje obecnie w rękach polskich pod nazwiskiem „dom polski“.

Po roku 1818 nastał pokój dla Copot i zaczęto budować tu wspaniałe wille. Liczba domków wynosiła wówczas 23, a mieszkańców było 307. Obecnie Copoty mają 5 tysięcy mieszkańców, a gości corocznie bywa przeszło 6 tysięcy.

Okolica tu urocza. Ciepłota wody morskiej wynosi obecnie 16 do 18° R. Mieszkania bardzo wygodne i tanie; wikt wspaniały i niewymownie tani. Dziwna to rzecz, iż u nas w kraju wszystkie miejsca kąpielowe zdzierają gości, nie dając w zamian ani wygód, ani dostatecznego posilenia, gdy Niemcy zadowalniają się małym zyskiem i starają się we wszystkiem gościa kąpielowego zadowolnić.

Na tem kończę, prosząc na później o miejsce, aby się innemi wrażeniami z czcigodnymi czytelnikami *Gazety Narodowej* podzielić. *Ks. dr. K.*

Fontanna świetlna.

Na placu wystawowym, okolona przez restauracye, cukiernie i kawiarnie, wabi co wieczora liczne zastępy publiczności fontanna świetlna, zabarwiona ze środka elektrycznem światłem kolorowem. Woda zdaje się płonąć. Wyrzucana w postaci snopów ognistych, spada deszczem iskier. Następnie zmienia się dekoracya. Barwa złocisto-żółta przechodzi w czerwoną, zieloną, fioletową, a potem wszystkie te kolory przeobrażają sie, zlewają z sobą. Jest to widok czarowny i fontanna świetlna jest jednym z głównych punktów atrakcyjnych wystawy dla szerszej publiczności.

Urządzenie fontanny świetlnej polega na zręcznem zastosowaniu doświadczenia naukowego, znanego od dawna. Już bowiem w roku 1841 uczony szwajcarski, Colladon, wynalazł przyrząd, który posłużył do urządzenia dzisiejszej fontanny. Wziął on naczynie, w którego przeciwległych ścianach zrobiono dwa otwory. Jednym z nich wylewa się woda, w drugim tkwi osadzona soczewka. Z chwilą zbliżenia lampy do owej soczewki, zauważył Colladon, że promienie światła, zebrane przez nią, pochłonięte zostały przez płyn, który je uwięził. Oświecały nietylko główny słup cieczy, ale nawet najdrobniejsze kropelki, które sprawiały wrażenie iskier. Podobne zjawisko ma miejsce nietylko przy wytrysku horyzontalnym, ale także przy prostopadłym. W tym ostatnim wypadku należy wszakże lampę ustawić pod naczyniem, a następnie między soczewką a tryskającym strumieniem wody umieścić ekran ze szkła bezbarwnego, lub kolorowego. Zakładając ekrany kolorowe bądź bezpośrednic, bądź na ekran bezbarwny, można tryskający strumień wody zabarwiać na ponsowo, niebiesko, albo fioletowo.

Jeśli zwyczajną lampę Colladona zastąpi się potężnem światłem elektrycznem, wówczas oświetlone zostaną i zabarwione nawet wysokie na kilkanaście metrów strumienie, juk to widzimy na placu wystawowym.

Tyle o teoryi.

Chcąc zrozumieć jej zastosowanie wejść należy przedewszystkiem do tak zwanego obserwatoryum, w którem zatrudniony mechanik porusza drążki, podobne do rączek, u kranów piwnych. Drążki te są połączone z mechanizmem wodociągu i regulują siłę poszczególnych wytrysków. Jednocześnie mechanik daje sygnały ludziom, pracującym w piwnicy, jakich ekranów użyć mają w danej chwili. W piwnicy tej pod sklepieniem rozmieszczone są druty, obsługujące lampy. Inne druty, wsparte na belkach, przytwierdzone są do szeregu kranów, podobnych do sygnałów kolejowych. Te właśnie krany i druty wprowadzają w ruch szkła kolorowe. Szkła te mogą być kierowane bądź osobno, bądź wszystkie razem. Niektóre z nich, umieszczone pochyło, zabarwiają tylko u góry słup wody, którego dolna część ma inny kolor. Pozostaje ztąd nieskończona rozmaitość kombinacyj w barwach, w napięciu światła, któremi dyrygujący mechanik kieruje dowolnie, tak samo, jak malarz wybiera farby na palecie.

Pierwotny przyrząd Colladona zastosował po raz pierwszy do celów przemysłowych Anglik, pułkownik Bolton, którego fontanna świetlna funkcyonowała po raz pierwszy w roku 1884 w Londynie, następnie zaś w Manchesterze i w Glasgowie. System Boltona wydoskonalili inżynierowie Böchman i Necker, twórcy fontanny na wystawie paryskiej w roku 1889, którzy znaleźli licznych następców. Produktem ulepszonym jest również fontanna świetlna, funkcyonująca na placu wystawy.

W.

Goście węgierscy.

Lwów d. 14. sierpnia.

Program pobytu Węgrów we Lwowie jest następujący: Dziś we wtorek o godz. 9. rano zebranie na placu św. Ducha (w kawiarni wiedeńskiej), o godz. 10. wyjazd na wystawę, dalsze zwidzanie wystawy, panoramy „Racławice“, Wieliczki i akwarium, a wieczorem teatr. Jutro w środę o godz. 9. rano zebranie w ogrodzie miejskim (w restauracyi), zwidzanie miasta, o godz. 7. popołudniu zebranie na wałach obok teatru letniego — następnie pochód na Kopiec. O g. 7. wieczorem bankiet w hali muzycznej na wystawie, dany przez reprezentacyę Lwowa.

Bracia Szlązacy.

Lwów d. 14. sierpnia.

(Zwidzanie miasta.)

Dziś rano była cała wycieczka szląska na mszy św. w kościele OO. Karmelitów. Potem udano się na zwidzanie miasta. Przez ranek do południa byli więc Szlązacy w kościele OO. Dominikanów, w ratuszu, gdzie się przyglądali „Polonii“, w katedrze, w kościele OO. Jezuitów, w muzeum Dzieduszyckich, w szkole przemysłowej, w muzeum przemysłowem, a nareszcie udali się do katedry ormiańskiej.

Wszedłszy do kościoła, zasiedli w ławkach, a po cichej, krótkiej modlitwie zapragnęli ujrzeć arcybiskupa ks. Issakowicza, o którego patryotyzmie i gorliwości w wierze i spełnianiu pasterskich obowiązków tyle słyszeli. Wysłano więc deputacyę złożoną z trzech mężczyzn i trzech kobiet, która miała się udać do mieszkania ks. arcybiskupa i poprosić go, aby się raczył ukazać się rodakom ze Szląska. Zanim jednak ta deputacya wstąpiła na schody, przyniesiono wiadomość, że ks. arcybiskup, dowiedziawszy się jakich ma gości, sam do nich schodzi. Powrócili więc wszyscy do kościoła.

Za chwilę ukazał się ks arcybiskup Issakowicz, przeszedł w milczeniu wśród szeregu Szlązaków i Szlązaczek, ukląkł przed bocznym ołtarzem, gdzie złożony jest Przenajświętszy Sakrament i pochylony gorliwie się modlił przez chwilę. Potem przeszedł ku wielkiemu ołtarzowi i ubrany w kapę zaintonował: „Święty Boże“. Zebrani wzruszonemi głosami zawtórowali tej pieśni, a z chóru odezwały się dźwięki organu. To jeden ze Szlązaków, organista z Zabrzega, nazwiskiem Londzin, rzeźwy jeszcze staruszek, pospieszył tam uszczęśliwiony, że dostąpił zaszczytu wtórowania do śpiewu arcybiskupowi.

Przy odgłosie dzwonka przeniósł jeden z księży ciało i krew pańską do głównego ołtarza, a ks. arcybiskup udzielił Szlązakom błogosławieństwa przenajświętszym sakramentem intonując pieśń „Pobłogosław lud Twój Panie“. Zebrani pochwycili ten śpiew a tymczasem ks. arcybiskup przybrał pontyfikalne szaty i kiedy przebrzmiały ostatnie tony pieśni odwrócił się ku zebranym i oparty na pastorale przemówił, witając w imię pańskie tych, co przybyli z dalekich krajów naszej ojczyzny.

„A podwójna to dla mnie radość — mówił — żeście przybyli w przeddzień święta Wniebowzięcia N. P. Maryi, królowej korony polskiej, bo widząc jak się pobożność na nowo wzmaga w tym narodzie, który tyle zasług położył dla wiary, tyle krwi dla niej wylał, wzmacniam się w przekonaniu, że go Pan do dawnej przywróci świetności. A pamiętajcie o tem, że narody tylko wtedy przestają być narodami, kiedy upadną moralnie, bo jak mędrzec pański powiedział; „Grzech upadla narody“.

„Idźcie więc zawsze drogą wiary i cnoty, a bądźcie pewni, że wtedy żaden wróg nic wam złego nie uczyni. Jeszcze jedna okoliczność. Wy ze Szląska, gdzie św. Jacek właśnie w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi zamknął oczy i poszedł po zapłatę do nieba. To wzór patryoty! On kochał naród, a kochał po Bożemu, przebiegał Polskę wzdłuż i wszerz, nauczał, gromił, ostrzegał przed błędem i grzechem. To Polak prawdziwy i jego naśladujcie, bo to wasz patron i jemu was oddaję. Dziękuję wam, żeście przybywszy do tego grodu, zjawili się tu w najstarszym kościele jego, aby się najpierw pokłonić Bogu, a potem nie zapomnieć o mnie biednym pasterzu. A ponieważ nie chcę, abyście odeszli bez drobnej chociaż pamiątki, pobłogosławiłem oto garść obrazków Matki Boskiej. Zabierzcie je z sobą, a w modlitwach swoich wspominajcie czasem i o mnie“.

(Obiad.)

W restauracyi ogrodowej na Wysokim zamku zasiedli nasi bracia do wspólnego obiadu. W charakterzy gospodarzy wystąpili niestrudzeni członkowie komitetu obywatelskiego pp. Ihnatowicz, Michalski, Getritz, Stanuchowski i inni.

Pierwszy toast na cześć Szlązaków wzniósł p. prezydent Mochnacki, prosząc ich, aby o nas nie zapominali, tak, jak my chwile ich pobytu na długo zachowamy w pamięci i sercu. „Rada miasta Lwowa — mówił p. Mochnacki — uchwaliła jednomyślnie, że Szlązacy są wyłącznie gośćmi m. Lwowa (oklaski) i proszę abyście panowie podali swe dokładne adresy, według których prześlemy Wam jeszcze upominki wystawowe. Niech żyją Szlązacy“.

Po tym toaście rozległy się grzmiące oklaski i Szlązacy odśpiewali „Jeszcze nie zginęła“. Z kolei wzniósł poseł ks. Świeży zdrowie gal. braci, poseł Roszkowski toastował na cześć dzielnych Szlązaczek, poseł Michejda dziękował za gościnne i serdeczne przyjęcie, jakiego się nie mieli prawa Szlązacy tu spodziewć i wzniósł toast na zdrowie prezydenta, oraz na pomyślność rady m. Lwowa, dyrekcyi wystawy, komitetu obyw. i prasy.

P. Syroczyński wzniósł toast na cześć młodzieży szląskiej, obywatel cieszyński p. Londzin na pomyślność braci naszych za oceanem, wreszcie prof. Ciesielski staropolskie „Kochajmy się“.

Po obiedzie odbyły się tańce w sali restauracyjnej.

Jutro rano opuszczają nasi bracia szlązcy Lwów.

Zjazd delegatów Gwiazd.

Lwów d. 14. sierpnia.

(Wieczornica.)

Wczoraj o godzinie 8 wieczorem zebrali się uczestnicy zjazdu delegatów „Gwiazd“ w hali muzycznej na wystawie w poważnej liczbie około 200, celem wspólnej, pożegnalnej biesiady i serdecznej wymiany myśli.

Wśród zebranych zauważyliśmy wielu duchownych, przewodniczących „Gwiazd“ prowincyonalnych, posłów sejmowych: Merunowicza i Goldmana i przedstawicieli dziennikarstwa lwowskiego. Kapele: „Harmonia“ na estradzie i orkiestra rzemieślnicza na galeryi przygrywały pieśni narodowe.

Pierwszy toast na pomyślny rozwój „Gwiazd“ wychylił prezes „Gwiazdy“-matki p. Juliusz Starkel. Następnie prezes „Gwiazdy“ stanisławowskiej p. Wędrychowski wzniósł toast na pomyślność i odrodzenie ojczyzny.

P. Platon Kostecki podniósł w pięknym toaście, że był na wielu wieczorynkach, ale nigdzie nie dawał się odczuć do tego stopnia prąd polskiego ducha, jak na dzisiejszem zebraniu.

Niech giną osoby, a żyją idee. Dziś o ojczyznę turbacyi nie ma; członkowie „Gwiazd“ wiedzą najlepiej co od lat 25 zrobiło się na polu robotniczem. Obecnie obchodzą święto pracy, której nam najwięcej trzeba, aby dowieść, że i na tem polu potrafimy zamanifestować naszą potęgę. Niektórzy bracia wasi — mówił nestor naszych dziennikarzy — w inny sposób święcili dzień wczorajszy, poszli na cmentarz, czcili poetę. Z chwilą, gdy wszystkie stany nauczą się pracować nietylko rękoma, ale i sercem — wówczas i owi zbłąkani, nieuznający powagi rodziny, wiary i ogniska rodzinnego, nawrócą się i przystąpią do was. Doktryny te nie wyszły z ducha polskiego, są mu obce, bo zaczerpnięte z zewnątrz. (Oklaski). Jest to woda na młyn Rotszyldów i Bleichröderów, którym ci panowie służą.

Mowca wnosi toast na cześć miłości ojczyzny i równości stanów. (Grzmiące oklaski).

Delegaci: Iglicki z Krakowa i Gedroyc, prezes „Gwiazdy“ tarnopolskiej dziękują komitetowi lwowskiemu za pełne ciepła i gościnności przyjęcie. Del. Pierzchalski z Krakowa wnosi toast na rozwój wszystkich „Gwiazd“ a po odeklamowaniu przez delegata Michniewskiego Mickiewiczowskiej: „Ody do młodości“ wzniósł delegat Świetlin z Rzeszowa toast: „Kochajmy się“. Wśród uczestników biesiady panował nastrój niezmiernie serdeczny.

Wiec rękodzielniczo-przemysłowy.

Lwów d. 14. sierpnia.

(Posiedzenie ogólne.)

Dzisiejsze ogólne posiedzenie wiecu rękodzielników i przemysłowców zagaił o godzinie 10½ przed południem St. Niemczynowski, zawiadamiając uczestników zebrania, że jutro zwiedzać mogą panoramę racławicką od rana za opłatą tylko 25 ct. wstępu.

Sekretarz p. Ohly odczytuje szereg telgramów z życzeniami, nadeszłych do prezydyum wiecu, mianowicie od posła Weigla z Żegiestowa, ks. Pastora z Radymna, czeskiego stow. rzemiosł w Nadpadlu, stow. rękodzielniczego w Pradze, stow. krawców w Wiedniu, posła Schönerera z Salzburga, ks. Lichtensteina z Wiednia, stow. stolarzy w Wiedniu, posła Luegera z Wiednia, oraz od stow. w Neuburgu, Gracu i Linzu.

Z kolei przedstawia p. Walichiewicz wnioski sekcyi I w sprawie zmiany ustawy przemysłowej, w myśl powziętych już przez IV ogólno austr. zjazd przemysłowców w Wiedniu (1890) uchwał, które obecny V zjazd jednogłośnie zatwierdził z dodatkiem, że należy żądać, ażeby przy poszczególnych paragrafach ustawy przemysłowej nie były żadne nadzwyczajne upoważnienia dla pp. ministrów handlu i spraw wewnętrznych, uprawniające ich do różnych uwzględnień.

Na wniosek tegoż referenta zjazd uchwalił, ażeby na drodze właściwej wyjednać ustawę dla obowiązkowego ubezpieczenia majstrów i ich rodzin, wszystkie zaś stowarzyszenia korporacyjne wedle miejscowej potrzeby i każde z osobna na podstawie autonomicznego rządzenia wysokość wkładek ustanawiać będą. Każdy samoistny rękodzielnik winien przymusowo doń należeć i wykonywać prawa, statutem unormowane.

W dalszym ciągu wiec uchwalił rezolucyę tej treści, że uznaje konieczną potrzebę zamianowania fachowych inspektorów dla spraw przemysłu drobnego i polecił prezydyum wystaranie się o to, żeby prawo przedstawiania kandydatów miały izby przemysłowe, względnie stow. przemysłowe.

Na przedstawienie p. Sembratowicza uchwalono w zasadzie rozdział izb handlowych od przemysłowych, a na wniosek sekcyi, referowany przez p. Mikulińskiego, zjazd polecił prezydyum wiecu wnieść do izby posłów rady państwa, do ministerstwa wojny i spraw wewnętrzych, aby 1) Centralistyczny system rozdawnictwa robót wojskowych był o tyle zmienionym, żeby każdy kraj koronny mógł zaopatrywać w potrzebne artykuły rękodzielnicze konsystujące w tym kraju wojsko, 2) aby w każdym kraju koronnym ustanowione były stałe komisye odbiorcze i magazyny konfekcyjne, 3) aby do wykonywania potrzebnych artykułów rękodzieł ubiegać się mogły tylko tow. dostaw dla armii z majstrów różnej kategoryi przem. złożone, spółki rękodzielnicze i stow. przemysłowe, 4) aby termin licytacyjny był 6 miesięcy naprzód rozpisany, 5) aby od współubiegania się o dostawy dla armii i potrzeb państwowych wykluczeni byli wielcy fabrykanci i handlarze.

P. Prugar referował wnioski sekcyjne w sprawie sprawiedliwszego rozkładu podatków zarobkowych i dochodowych poczem prezes p. St. Niemczynowski stwierdził bogaty rezultat obrad zjazdowych, podziękował członkom wiecu za gorliwy udział w obradach, zwłaszcza zaś zamiejscowym i wiedeńskim uczestnikom.

Na tem V ogólno austryacki wiec rękodzielniczo-przemysłowy został zamknięty.

Po południu zwiedzali uczestnicy wiecu wystawę, wieczorem zaś odbędzie się wspólny pożegnalny bankiet na strzelnicy miejskiej.

KRONIKA.

Raptularz lwowski.

Środa dnia 15. sierpnia.

O godzinie 8½ rano zebranie uczestników wiecu szewców galicyjskich.

O godzinie 9 rano msza w Katedrze r. k. na intencyę wiecu.

O godzinie 9 rano zebranie w ogrodzie miejskim uczestników wycieczki węgierskiej.

O godzinie 10 rano zebranie uczestników wiecu szewców w sali ratuszowej.

O godzinie 3. popołudniu zebranie uczestników wiecu szewców w dziedzińcu ratuszowym.

O godzinie 7 wieczorem bankiet na cześć wycieczki węgierskiej w sali muzycznej na wystawie.

Widowiska na wystawie „Bitwa Racławicka“ (panorama) otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem (wstęp 50 ct.). — Wystawa obrazów i starożytności w pałacu sztuki. — Mauzoleum Matejkowskie. (Wstęp 30 ct.) — “Wieliczka“ Piotra Stachiewicza — (wstap 15 ct.) Akwaryum. — Fontana świetlna od g. 9 wiecz. — Kolej napowietrzna. — Kolej naftowa — Fonograf Edisona. — Przedstawienia murzyńskie w Salonie Polsko-Amerykańskim. (Wstęp na wystawę do godziny piątej popołudniu 50 ct. od godziny piątej 35 ct.. Kto kupuje los wystawowy za 1 zł. ma na plac wystawy wstęp bezpłatny.)

Przewodnik po Lwowie: Zakład narodowy im. Ossolińskich (ul. Ossolińskich l. 2.), otwarty codziennie od 10 rano do 1 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt. — Muzeum im. Lubomirskich otwarte od godziny 10 rano do 1 z południa (we wtorek i piątek także popołudniu od 3—5). Muzeum im. Dzieduszyckich (Teatralna 18), otwarte codzien. z wyjątkiem czwartków od g. 10 rano do 3 popoł. — Muzeum przemysłowe miejskie, otwarte codziennie od g. 9 — 8 z południa. — Nieustająca wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (Teatralna 10), otwarta codziennie od godziny 10 rano do 5 wieczorem. — Biblioteka uniwersytecka zamknięta Biblioteka politechniki otwarta codziennie od 10—1 i od 4—8 wieczorem. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja l. 5) otwarta w środę i w sobotę od 11 — 1. — Archiwum aktów grodzkich (gmach Bernardyński) otwarte od g. 9—1. — Archiwum i muzeum Stauropigialne (gmach Stauropigii) otwarte codziennie od 9—1 rano. — Wystawa obrazów i starożytnej porcelany ze zbiorów dra Weigla otwarta w niedziele, wtorki, czwartki, od godziny 12—2 w południe. (Ul. Akademicka l. 22. II p.) — Historyczna wystawa podręczników szkolnych w bibliotece uniwersyteckiej.

Lwów dnia 14. sierpnia.

Następny numer „Gazety Narodowej“ wyjdzie jutro i zostanie rozesłany szanownym czytelnikom jak zwykle.

Z placu wystawy. Niezwykłe ożywienie panowało wczoraj na wystawie, śmiało rzec można, że dzień wczorajszy — zdawałoby się tak pozornie niekorzystny, bo poniedziałek i do tego 13 dzień w miesiącu — był punktem zbornym dla różnych stanów i narodowości. Węgrzy, wiedeńczycy, bracia Szlązacy, rękodzielnicy i przemysłowcy, delegaci „Gwiazd“, włościanie i dzieci chłopskie — wszyscy niby za dotknięciem laski czarodziejskiej, przejęci wielką myślą, która stworzyła nasz turniej narodowy, pełni czci i szacunku dla nagromadzonych tam owoców wspólnej pracy i bogactw kultury polskiej — łączyli się około wielkiego dzieła, bez względu na dzielące ich gdzieindziej różnice zapatrywań i przekonań. W południe rozlegały się okrzyki i wiwaty na cześć Szlązaków, wieczorem znowu z jednej strony dochodziły dźwięki aż dwóch orkiestr z hali muzycznej, gdzie święcono jubileusz pracy przy skromnej wieczerzynce, z drugiej zaś rozbrzmiewała szeroko i gubiła się aż hen na moczarach i w wąwozach pieśń „Lutni“ ku czci zalitawskich gości. Nie brakło, jak rzekliśmy, i chłopa polskiego.

Wczoraj zwidzała wystawę wycieczka z pow. jaworowskiego, złożona z 360 uczestników włościan pod przewodnictwem wójta Aleksego Jesipa i dzieci pod kierunkiem nauczyciela p. Marenina. Wycieczka ta przyszła do skutku staraniem p. Niewiadomskiego, starosty tamtejszego. Jaworowscy goście zwidzali szczegółowo wystawę, byli w Racławicach a obiad spożyli w etnografii pod cerkiewką. Dziewczętami zajęła się pani Łomnicka, do której przemówiła imieniem podejmowanych dziewczynka Lisowska i wręczyła niestrudzonej gospodyni piękny bukiet.

Wieczorem zbliżył się do jaworzan dyr. Marchwicki ze słowami gorącego powitania i zachęty, aby włościanie szczegółowo obejrzeli wystawę i starali się z niej korzystać. Na przemówienie to odpowiedział wójt z Trościańca Aleksander Jesip, który podniósł imieniem swych towarzyszy, że jako ludzie roli oddani, zbyt mało mają sposobności, aby poznać dzieła pracy ludzkiej, tak piękne i cenne, jak na obecnej wystawie i wyraził życzenie, aby Bóg pobłogosławił twórcom tego wielkiego dzieła.

Po fontannie wrócili Jaworzanie do swych kwater w szkole Staszica.

Wczoraj przybyła również wycieczka z pow. gorlickiego (160 dzieci) pod kierownictwem p. Ciejki, inspektora okręgowego i 12 nauczycieli.

„Lutnia“ lwowska pod kierunkiem p. Cetwińskiego śpiewała wczoraj wieczorem w restauracyi Baczyńskiego na wystawie narodowe pieśni polskie i węgierskie w czasie wieczerzy naszych gości węgierskich i zbierała huczne a w zupełności zasłużone oklaski za wspaniałe produkcye wokalne.

(G) **Dolno austryacki** „Gewerbeverein“ na pamiątkę swej wycieczki do Galicyi na wystawę wybił pamiątkowe medale z odpowiednim napisem. Członkowie ściślejszego komitetu przyjęcia i prezydyum wystawy otrzymali wczoraj te piękne upominki wraz z serdecznem podziękowaniem za gościnność. Listy imieniem Gewerbvereinu podpisali br. Czedik, były prezydent kolei państwowych i p. Ausspitz.

Do twórcy „Wieliczki w obrazach“ Piotra Stachiewicza, bawiącego w Zakopanem, wysłali wczoraj liczni jego przyjaciele i wielbiciele talentu telegramy gratulacyjne, z powodu otwarcia groty wielickiej na wystawie.

Drobiazgi wystawowe. Wstęp na panoramę „Bitwa pod Racławicami“ kosztuje dziś w środę wyjątkowo tylko 25 ct. od osoby.

W sobotę, jako w rocznicę urodzin cesarza, dyrekcya chcąc uczcić ten dzień ułożyła stosowny program. Między innemi punktami jest w programie produkcya kapeli muzycznych wszystkich pułków stojących we Lwowie załogą, tudzież wszystkich kapeli cywilnych. Produkcye te odbędą się w sobotę popołudniu na placu wystawy.

Tombola zapowiedziana na środę 15 bm. wypadnie świetnie, jeżeli tylko deszcz nie stanie na przeszkodzie. Między fantami jest do wygrania świnka, ofiarowana przez p. Jana Breyera. Początek tomboli o godz. ½6 a koniec o ½8. Na wystawie przygrywać będą trzy muzyki, a z parku stryjskim zapłonie poraz pierwszy lampa naftowa o sile 12.000 świec

W sali strzeleckiej odbędzie się dziś o godz. 8. wieczorem bankiet pożegnalny wiecu przemysłowców i rękodzielników.

Braci ze Szląska podejmował onegdaj rano p. E. Janik, pochodzący ze Szląska, spólnik firmy Musiałowicz i Janik. Zgromadziło się u niego w restauracyi przeszło 60 Szlązaków i Szlązaczek. Po licznych toastach patryotycznych i przemówieniach, odśpiewano „Boże coś Polskę“.

Po węgiersku. Zabawna przygoda trafiła się w dniu wczorajszem przybyłemu z Królestwa p. P., zamieszkałemu w hotelu Imperial. Z chwilą, gdy p. P., mężczyzna okazałej powierzchowności, o rysach wybitnie słowiańskich, opuścił swój apartament udając się do miasta, zastąpiło mu w sieni hotelowej drogę trzech odświętnie ubranych jegomościów. i jeden z nich wypalił do niego siarczystą przemowę — w języku węgierskim.... Nasz Kongresowiak wysłuchał z powagą całej oracyi, wygłoszonej w nieznanym mu języku a usłyszawszy w końcu z ust oratora wyraz: *magyar*... przerwał mu dalszy tok przemowy słowami: *Elian a magyar*! Przepraszam pana najmocniej, ale nie rozumię ani słowa po węgiersku! Zdumiony mowca uciął z miejsca i również w języku polskim jął przepraszać pana P., którego uważał wraz z swymi towarzyszami za jednego z gości węgierskich, przybyłych świeżo do naszego miasta.

Zmiana własności. Wieś Hreniow w powiecie kamioneckim kupiła od Chaskla Donnera p. Kazimiera z Janowskich Smoleńska.

Praktykanci konceptowi czerniowieckiego sądu krajowego podali się do dymisyi, ponieważ przy awansie na auskultantów ominięto jednego z kolegów.

† **Melania z Rulikowskich Rozwadowska**, małżonka powszechnie szanowanego posła do rady państwa, p. Tomisława Rozwadowskiego, niewiasta rzadkich cnót, zmarła onegdaj w Babinie pod Kałuszem.

We Wiedniu zmarła 9 bm. w 84 r. życia Anna z Allnochów de Edelstadt Rożowa, matka radcy minist. i referenta spraw wewn. dra Henryka Roży. Zmarła, która kilkadziesiąt lat przeżyła w Galicyi i doskonale władała językiem polskim, była ostatnią z rodzeństwa śp. pułkownika i komendanta 23 pułku piechoty Alojzego Allnocha de Edelstadt, którego bohaterska śmierć przy obronie Budy przeciw Görgeyowi w dniu 21 maja 1849 wielkiego w owym czasie nabrała rozgłosu. Potomkowie rodziny Allnochów de Edelstadt, której cesarz w r. 1854 nadał baronostwo, posiadają dobra w Kroacyi.

Na wystawie naszej zajmują poczestne stanowiska wyroby fabryki maszyn i kotłów parowych, tudzież ludwisarni żelaza i kruszców **Böcka Istvana w Budapeszcie IX** Soroksarintcza 24. Fabryka ta istnieje od roku 1853 jest więc jedną z najdawniej założonych fabryk maszyn na Węgrzech. Obecnymi właścicielami jej są Stefan i Ju-

liusz Röck, ukończeni technicy, którzy wytrwałą pilnością i oglądnością, jak też przez niezwykłe wiadomości techniczne postawili swą fabrykę w rzędzie pierwszorzędnych zakładów, gdzie najnowsze zdobycze techniki nieustającej w postępie wszelkie mają zastosowanie. W fabryce ma zajęcie ośmiu inżynierów, piętnastu urzędników i 400 robotników, między tymi bardzo wielu Polaków. W fabryce wyrabiają się parowe maszyny stałe; maszyny okrętowe wszelkich systemów, wreszcie także maszyny do robót wodnych, te ostatnie nie mają równych w całej Europie. Tak np. wodociąg Kaposzlas megyerer, który nie ma równego w Europie, a który dostarcza wody dla całego Pesztu, właśnie ta firma urządziła. Maszyna tej budowli wodnej jest wysoka na 14 metrów tj. cztery piętra i pracuje z zadziwiającą dokładnością; jest to pierwsza maszyna Worthington, jaka w tych rozmiarach w Europie stanęła. Maszyn takich stanie tam dziesięć. Dalej fabryka wyrabia lokomobile, kotły parowe wszelkich systemów, kotły Cornwall i wodne; maszyny do cegielni, do młynarstwa, do fabryk oleju; prasy do wina i wszelkie żelazne machiny. 44

Ostatnie wiadomości.

Vossische Ztg. donosi, iż rząd niemiecki wezwał wszystkie Izby handlowe do wydania swej opinii, czy handel Niemiec z Galicyą i Bukowiną jest tak wielki, iż zachodzi potrzeba utworzenia niemieckiego konsulatu we Lwowie.

Selske Listy, wychodzące w Ołomuńcu, omawiając program konferencyi młodoczeskiej, zaznaczają wyraźnie, że dotychczasowa era opozycyjna nie przyniosła żadnych dodatnich rezultatów. Niektórzy naczelnicy gmin odmówili poboru rządowych podatków, dzienniki zarejestrowały ten fakt, lecz nikt nie naśladował tego przykładu, nawet najzaciętsi opozycyoniści. Pewien burmistrz odmówił żandarmeryi podpisu w niemieckiej książeczce, został atoli za to skazany na karę pieniężną, wobec czego inni zachowali się zupełnie spokojnie. Inny z burmistrzów usiłował przestrzegać swych praw.

Natomiast inni jego towarzysze w urzędowaniu słali do starostów deputacye i wyprawiali im owacye. Reprezentant rządu krajowego przybył do niektórych miejscowości, których opozycyjni reprezentanci witali go z muzyką i z chorągwiami. Wiecowi katolickiemu w Bernie, lubo przychylnemu rządowej koalicyi, nadesłano około 200 telegramów z gmin opozycyjnych. Z tego widać — piszą *Selske Listy* — jak mało duch opozycyjny jest właściwym naszemu narodowi i jak wiele potrzeba będzie pracy, zanim nasza opozycya wobec świata i wobec nas samych zasłuży na szacunek. — Brzmi to gorzko, lecz niemniej prawdziwie.

Z Ostrzychonia donoszą, że w gminie Kesztolor zbuntowali się chłopi z tego powodu, że urząd gminny sprzedał kilka kawałków gruntu gminnego pewnemu towarzystwu górniczemu na cele eksploatacyi. Zbuntowani chłopi żądali od wójta cofnięcia tej sprzedaży. Ponieważ żandarmi nie mogli sobie dać rady z buntownikami wezwano pomocy wojska, które przywróciło spokój.

Figaro paryski omawiając wyrok uwalniający anarchistów powiada, że może on pociągnąć za sobą straszne skutki. Proces był niezręcznie wdrożony i źle prowadzony. Minister sprawiedliwości okazał się człowiekiem niepodołającym swemu stanowisku.

Na urodziny króla Aleksandra przypadające na 14 bm. przybyli do Niszu: król Milan i minister-prezydent Nikołajewicz. Zostali przyjęci przez króla Aleksandra i przyklaskującą im publiczność. Pociągi osobne zwożą coraz to nowe tłumy ludności. Nikołajewicz zapewnia, iż dzisiaj nie nastąpią żadne niespodzianki polityczne.

Telegramy.

Wiedeń d. 14. sierpnia.

Wiener Ztg. ogłasza, że pułkownik Jan Holzinger, komendant galic. pułku pieszej obrony kraj. nr. 22., z okazyi przejścia na własne żądanie na pensyę, otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy z uwolnieniem od taksy. Pułkownik Edward Fournier, komend. galic. pułku obrony kraj. nr. 20. przeniesiony do pułku nr. 22., zaś podpułk. Juliusz Labres z pułku nr. 28. stacyonenowago w Budziejowicach, przydzielony jako komendant do galic. pułku pieszej obr. kraj. nr. 20. Stefan Kussy, stallmeister śp. arc. Wilhelma, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 14 stycznia.

Stan arcyks. Gabryeli znacznie się polepszył.

Tagblattowi Szepsa donoszą z Ostrowa ze strony wiarogodnej: Robotnicy tutejsi zamierzają d. 15 wrześnie począć strejk wielki i w tym względzie zapewnili sobie współudział robotników sąsiedniego pruskiego rewiru górniczego.

Termin ten wybrano z powodu, że się wówczas zawsze żywsza wysyłka węgla poczyna, a nadto obecne zapasy węgla są bardzo szczupłe i do owego czasu jeszcze bardziej zeszczupleją. Na razie toczy się agitacya, naturalnie w ukryciu, ale jest nadzwyczaj silną.

Czerniowce d. 14. sierpnia.

Stan chorych na cholerę na Bukowinie wynosił: w Czerniowcach jeden wypadek śmiertelny, dwa podejrzane wypadki śmierci, trzy podejrzane zasłabnięcia; w Suczawie jeden wypadek śmierci, dwa wypadki cholery; chorzy nie zgodzili się na przeniesienie do szpitala, domy ich strzeżone. Waszkowce (pod Wiżnicą i Kutami nad Prutem) jeden wypadek śmierci, jeden zasłabnięcia. Prezydent kraju wyjechał do Waszkowiec.

Królewiec d. 14 sierpnia.

W miejscowości Niedweizen, w powiecie Johanisburgskim, zachorowało do 12 sierpnia na cholerę 45 osób, a 15 umarło.

Ostrzychom (Gran we Węgrzech) d. 14. sierpnia.

W sąsiedniej wsi Keszthelet zbuntowali się chłopi, ponieważ rada gminna część gruntów gminnych sprzedała dla poszukiwań kopalnianych. Chłopi wyruszyli do domu gminnego, wywlekli członków wydziału gminnego i zmusili ich do cofnięcia sprzedaży. Część ich udała się do wiceżupana, który przyrzekł interwencyę. Komisarz powiatowy nie zdołał utrzymać porządku przez żandarmów i musiał zażądać pomocy wojskowej.

Budapeszt d. 14. sierpnia.

Strejk ciesielski nie wzmógł się tak wielce, jak się obawiano; tylko cieśle fabryczni około 1.500 ludzi strejkują.

Linc d. 14. sierpnia.

Prezydent kolei państwowych Biliński lustrował onegdaj i wczoraj szlaki kolejowe Salcburg-Attnang i Attnang-Ried-Passau, i z Wels tutaj przybył. Tu oglądnie stacyę i miejsce wyładowywania statków, poczem odjedzie do St. Valentin i do Budziejowic.

Tryest d. 14. sierpnia.

O eksplozyi w Korfu d. 6. bm. donosi tutejszy *Indipendente* na podstawie opowiadań kupców ztamtąd przybyłych: Przed trzema laty zgubiła pewna manewrująca koło Korfu fregata pancerna granat wielkich rozmiarów, który z początkiem sierpnia rybacy znaleźli, i tandeciarzowi na dzielnicy żydowskiej jako stare żelaziwo sprzedali. Tandeciarz chciał zdjąć okucia mosiężne z granatu i walił weń młotem, gdy nagle granat z okropnym hukiem wypalił. Tandeciarz z trzema pomocnikami i czworo stojących w pobliżu osób zostało zabitych, ciała ich zostały formalnie rozszarpane; sześciu przechodniów odniosło ciężkie rany.

Leodyum (w Belgii) d. 14. sierpnia.

Onegdaj i wczoraj zapadło tutaj i w sąsiednich gminach 20 osób na słabość podobną do cholery; kilkoro z nich umarło.

Sofia d. 14. sierpnia.

Organ stronnictwa rządowego *Przyjaciel ludu* omawiając kwestyę pojednania z Rosyą, wskazuje na ostatnie głosy prasy rosyjskiej, z których wypływa, że Rosya tylko do tego dąży aby armią bułgarską dysponowała i porty Warnę i Burgas obsadziła.

„Ażaliż to my — pyta to pismo zwolenników pojednania — jesteśmy Afrykanami? Mamyż się zaprzedać państwu rosyjskiemu, aby nas jak bydło na rzeź pod Konstantynopol wleczono, i aby car rosyjski po naszych kościach mógł tam wkroczyć? Rosyi zgoła nie zależy na pojednaniu z nami, ani też my nie potrzebujemy się pojednywać z Rosyą. My jesteśmy poddani sułtanowi, tworzymy część składową państwa ottomańskiego, więc też wedle prawa narodów nie mamy prawa ani odstępywać komuś części tego państwa, ani też z kimś się pojednywać. To rzecz sułtana i mocarstw."

Dekret, mocą którego sobranie rozwiązane a nowe wybory na 23 września rozpisane zostaną, już jest przygotowany.

Paryż d. 14. sierpnia.

Uwolnieni anarchiści zostali cichaczem różnemi drzwiami z trybunału wyprowadzeni. Feneon udaje się jako ajent paryskiego handlarza rzeczami artystycznemi do Japonii; Ortiz przed odsiadywaniem kary żeni się ze swoją kochanką.

Turyn d. 14. sierpnia.

Verdi ocenia szkodę, jaką mu złodzieje przez zniszczenie mebli i rękopismów muzycznych wyrządzili, na 20.000 franków, i żartuje sobie zresztą, że już jest przez różnych kompozytorów przyzwyczajony do okradywania.

Rzym d. 14. sierpnia.

Dekretem królewskim zniesiony został stan oblężenia w Sycylii.

Madryt d. 14. sierpnia.

Cyklon spustoszył w prowincyach Madrytu i Cindad Real kilka miejscowości; szkody ogromne; około 100 osób pokaleczonych.

Sztokholm d. 14. sierpnia.

Wedle nadeszłych tu doniesień zmarł Karadżia basza, poseł turecki przy dworach szwedzkim i holenderskim.

Londyn d. 14. sierpnia.

W Izbie lordów wniósł wczoraj Spencer drugie czytanie bilu o dzierzawcach irlandzkich; Balfour wniósł odrzucenie tego przedłożenia.

W izbie posłów przystąpiono do szczegółowej rozprawy nad bilem (projektem ustawy) o ośmiogodzinnym dniu pracy w kopalniach. Przyjęto dwie poprawki: jedną, ograniczającą czas trwania ustawy na lat pięć, i drugą, wedle której ustawa ma być zaprowadzoną tylko w tych hrabstwach, w których większość robotników górniczych tego zażąda.

Fiume d. 14 sierpnia.

Na dworcu tutejszym wybuchł wczoraj wielki pożar w magazynach.

Zgon hr. Wodzickiego.

Paryż d. 14. sierpnia.

Dyrektor paryskiej filii Lenderbanku Strauss opowiada o ostatnich chwilach życia hr. Wodzickiego: Mówiłem z hrabią tuż przed jego odjazdem do Ostendy. Opowiadał mi, że ma się zjechać z dyr. Hahnem i Rapoportem i spodziewał się wesołego pobytu w kąpielach. Hrabia uskarżał się na dolegliwości w sercu. W kilka godzin potem otrzymałem przerażającą wiadomość o zgonie jego.

Wyjechałem natychmiast do Donai, gdziem w poczekalni dworca kolejowego spotkał złożone tamże zwłoki hr. Wodzickiego. Naczelnik stacyi, który z szczególnym taktem sobie postąpił, opowiadał, że hr. Wodzicki czytając w wagonie *Figaro*, nagle padł bez przytomności porażony. Towarzyszący mu w wagonie kazali pociąg zatrzymać, zaczęto go odratowywać, ale nadaremnie. Z biletów wizytowych skonstatowano, że to hr. Ludwik Wodzicki.

Strauss kazał ciało przewieźć do Paryża, dokąd w nocy przybyło i tymczasowo na cmentarzu Madeleine pochowane zostało. Hrabinie Wodzickiej, która jest chorą, nie doniesiono o zgonie męża. Na jutro zapowiedział przybycie swoje do Paryża brat hr. Wodzickiej, hr. Zamojski.

Wiedeń d. 14. sierpnia.

Wszystkie dzienniki poświęcają śp. Wodzickiemu sympatyczne wspomnienia. Szepsowski *Tagblatt* podnosi we wstępnym artykule polityczne znaczenie i wielki patryotyzm zmarłego. Między innemi pisze: Z żywym ogniem młodzieńca rzucił się Wodzicki na pole walki w r. 1863, spiesząc jeden z pierwszych za słupy graniczne Polski kongresowej do zastępów ochotników walki, aby walczyć a zwyciężony ponownie chwycić za broń, aż do zwalczenia powstania, aż Polska brocząc krwią z tysiąca ran, zawiedziona w swych nadziejach, padła, a oprawca bezlitośny rozpoczął swe gwałty otwierając bramy swego lodowego Sybiru dla tysięcy i tysięcy szlachetnych. Wodzicki uszedł, jednak nie zwrócił się do ojczyzny, nie powrócił do Galicyi, gdyż w toku rewolucyi Austrya zmieniła swe stanowisko polityczne. Ziemiałkowski, Rogawski, Sapieha i wielu innych byli już uwięzieni i zasądzeni nawet na surowe kary, za wzięcie udziału w rewolucyi przeciw zaprzyjaźnionemu mocarstwu.

Nie tu miejsce — pisze *Tagblatt* — ocenić działalność Wodzickiego jako finansisty. W tym szkicu chcemy tylko omówić jego stanowisko jako polityka, gdyż ta właśnie strona jego życia jest mało znaną, ale tem więcej zajmującą. My ze swojej strony chcemy na zakończenie tego nekrologu, opartego na osobistych zapatrywaniach, przytoczyć tylko, że świetna i malownicza wystawa, którą w obecnym czasie podziwiają we Lwowie, jest także intelektualnem dziełem tego męża i zrodziła się jako owoc programu, który Wodzicki rozwinął po upadku ostatniej polskiej rewolucyi.

Dział ekonomiczny

– **Wpisy do kraj. szkoły tkackiej** w Krośnie zaczną się dnia 20 bm. i trwać będą do 1 września. Warunki przyjęcia: Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej albo odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. Fizyczne uzdolnienie do pracy przy warstacie tkackim i ukończony czternasty rok życia. Bliższych wyjaśnień udziela na żądanie zarząd szkoły

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 13. sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·00 do 420 —. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.00 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·70 do 97·10. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·70 do 97·10.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·— Losy miasta Stanisławowa 43·— do 45·—.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do 00·00. Rubel rosyjski srebrny 1·33·— do 1·35·00. Rubel rosyjski papierowy 1·32·50 do 1·33.50. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń d. 14. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano Kredyty 361·75, węgierski bank kredytowy 451·—, anglobank 165·30, länderbank 251·50, koleje państwowe 354·75, lombardy 110·25, elbethal 266·50, akcye tytoniowe 220·37, alpiny 82·80, renta majowa 98·57, węg. renta złota 121·70, węgierska renta koronna 96·—, austr. renta koronna 97·75, losy tureckie 67·30, unionbank 264·30, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 14. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 218·— (361·75), lombardy 45·50 (111·05), węgierska renta złota 99·10 (121·62), węg. renta koronna 219·25 (133·96). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 14. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 295·12 (361·82), lombardy 92·62 (110·58), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa 00·00 (00·00).

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 14 sierpnia. Na wszystkich giełdach zbożowych najpopłatniejszym chwilowo artykułem jest kukurudza która też ożywiła dotychczasową stagnacyę w handlu zbożowym. Pierwiastkowym powodem tak nagłej podwyżki cen kukurudzy była ta okoliczność, iż skutkiem licznych zamówień tego artykułu na termin lipiec, sierpień, okazał się na razie brak takowego. Kontremina czyniła z początkiem lipca wszelkie wysiłki, by dostawić towar rzeczywisty, lecz zabiegi jej były płonnymi, gdyż wszelkie zapasy, stojące do dyspozyc, zostały już wcześnie zamówione, celem wysyłki na prowincyę, albo też na dalsze terminy. Do dalszej zwyżki cen kukurudzy przyczyniły się i raporty o niepomyślnym stanie zbiorów kukurudzy w Węgrzech oraz w krajach naddunajskich oraz znane rozruchy w Stanach Zjednoczonych. Owies zapowiada się nieco korzystniej i pożądanym jest wielce na jesień. W jęczmieniu panuje stagnacya. Również w pszenicy odbyt jest bardzo słaby. Zagraniczne sprawozdania, które mogłyby wpłynąć na polepszenie cen nie wywierają należytego wpływu wobec zupełnego usiłowania wiedeńskiego targu:

W ciągu ostatniego tygodnia istniały następujące różnice kursów:

Pszenica na jesień 6·80 — 6·88, pszenica na wiosnę 7·10 — 7·28, żyto na jesień 5·31 = 5·48, żyto na wiosnę 5·70 — 5·89, owies na jesień 6.03 — 6·15, owies na wiosnę 6·18 — 6·31, kukurudza na wrzesień-październik 5·66 — 5·98, kukurudza na maj-czerwiec 1895 r. 5·50 — 5·80.

Przyjechali do Lwowa
dnia 14. sierpnia.

Hotel Wystawy A. O. Psepu z Podhorodziec, A. Szerebnycki z Konował, M. Rusenblut z Nowego Sącza, A. Czuputowicz z Krakowa.

Hotel Garni. Ks. J. Ludkowski z Iwonicza, Rajchenbery z Krakowa.

Hotel Żorża. M. Garapich z Cebrowa, B. Hulimka z Mycowa, M. hr. Ledochowski z Podola ros., K. hr. Potocki z Maryampola, Bogdanyi ze Stanisławowa, A. Wiktor z Załuża, G. Baruch z Podgórza.

Grand Hotel. S. hr. Dąmbskii M. hr. Święcicka z Poznania. M. hr. Dąbski z Kiestwapor, H. Sobańska z Odesy, J. Jaremkiewicz, M. Weisman i H. Goldschmied z Wiednia, dr. J. Überall z Rzeszowa, J. Milczanowski z Tarnowa, M. Hnatowski, F. Bochłaszewski, J. Wróblewsui, W. Walter, A. Krzyżanowski i L. Biskupski z Kołomyi, T, P. Dychowski, A. Romanowski i F. Dostalik z Krakowa, W. Sielberstein z Hamburga. A. Chojnacki, A. Goldecki, M. P. Magnuski i K. Paprocki z Warszawy, S. Szabo, J. Kurzweill, F. Lipot, D. Danek, D. Fis, P. Janot, H. B, Boraly, S. EJenyi, dr. M. Darso, dr. R. Krejesi, P. Fritz i V. Kewacs z Budapesztu, L. Kleinnadel z Lubowicz, W. Świda z Rosyi, J. Strisower z Jarosławia, S. Linkesch i M. Ede z Węgier, J. hr. Grudziński z Osiek, dr. L. Sarlatz, J. Jang i S. Erno z Groswarden, A. Halenia, M. Ede i J. Haleoie z Gerie, J. Głąbiński z Przemyśla, J, Brandl z Radziechowa, G. Zabort z Bełzca.

Stan powietrza Wczoraj popołudniu i w nocy mieliśmy pogodę, dziś rano padał chwilami deszcz.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 758 mm.

Prognoza na dobę d. 15. sierpnia b. r. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowy, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby podniesie się około +20°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opad deszcz chwilowy, zresztą pogoda.

Jutro d. 15. sierpnia: św. Wniebowst. NPM. — św. Isaanija.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.